

BARBARA GRACKA

ur. 1926; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, Włostowice, dwudziestolecie międzywojenne, magiel, zakłady fotograficzne, piekarnie, restauracje, cukiernia Ryszarda, park Czartoryskich, zabawy charytatywne, komunikacja autobusowa, przystań, komunikacja rzeczna, powódzie

Przedwojenne Puławy

Dla mnie to było najpiękniejsze miasto, jakie w moim sercu zostało. Było pełno zieleni, ja byłam młodą dziewczyną, to zupełnie innymi oczyma się patrzy wtedy. Było wszędzie pełno pól. To teraz tylko widzi się bloki, widzi się te wszystkie wygody, kiedyś ciągnęło się wodę ze studni, wylewało się gdzieś tam, był śmietnik w podwórku, wylewało się tam jakieś brudy, wynosiło się, prało się inaczej, nie tak jak teraz, pralek nie było. Nie było tych wszystkich udoskonaleń. Na Włostowicach, jak się idzie ulicą Kazimierską, był dom państwa Korzeniowskich i oni mieli magiel, i to taki magiel na zimno. To magiel ogromny i tam w środku, w skrzyni, pełno tych kamieni, obciążone to jest, kręci się korbą, no i tam się przesuwają to wszystko. I taki sam magiel mieli Różyccy w Puławach. Kwiek to chyba kupił od Różyckich. I tam w podwórku też taki ogromny magiel był. Ja pamiętam tylko te dwa magle.

Był taki zakład fotograficzny, tylko ja nie pamiętam, jaka nazwa, czyj to był, to był chyba żydowski zakład. On był tutaj, jak teraz jest Manhattan, o tu, gdzieś po drugiej stronie, to były chyba ze dwa zakłady. Bo później, po tej stronie jak Manhattan, w czasie okupacji to miała zakład Balszewska, fotograf, kobieta. I ona po wojnie jeszcze miała ten zakład. Tu mniej więcej jak Manhattan, gdzieś tak na rogu, bo tutaj były takie też stare różne domki i po drugiej stronie też były domki przeróżne.

Była piekarnia tutaj, tak jak teraz jest Manhattan, to była piekarnia Drewienów. Była piekarnia naprzeciw Wilczyńskich, to w tej chwili ten dom jeszcze stoi. To jest tak za Ryszardem, taki domek piętrowy. Była na targu, na rynku Kellerów, Kellerowie są pochowani na Włostowicach. Na rogu Piaskowej, jak mówiłam, że był sklep Godlewiczów, to była cukiernia Bursiaków – to Polacy byli. Gdzieś jeszcze coś było, tylko już ja teraz nie pamiętam. I pewnie żydowskich piekarni było sporo. Jakieś takie restauracje też były. Była Mizerów, Weppów zaraz za Brystolem. Oni mieli chyba na dole, nie pamiętam teraz, a na górze był chyba jakiś hotel. To były hoteliki takie, nie

takie hotele jak dzisiaj są. W Brystolu to nie pamiętam, czy to była Krzyżanowskiej przed wojną, chyba Krzyżanowscy [mieli]. [U Ryszarda] bywałam, naturalnie, chodziłam z mamusią i tatusiem na ciastka. Na ciastka tortowe, chodziło się na lody, bo oni mieli lody przed wojną już, pączki były u Ryszarda, no i takie różne inne ciasteczka. To była dobra cukiernia na miarę możliwości przedwojennych. [Obsługiwał i] pan Ryszard, pani Ryszardowa też. Tylko to nie była ta pani Ryszardowa ostatnia, tylko to był jeszcze ojciec tego pana Ryszarda, co teraz prowadzi to. I tam jeszcze są dwie córki, tylko żadna z nich nie prowadzi chyba cukierni, a może jedna z nich, ta starsza [prowadzi]. [Pan Ryszard z żoną] od czasu do czasu zjawiali się, ale tam były ekspedientki, taka była pani Stasia Podsiadło i ta pani Stasiénka potrafiła bardzo pięknie pakować ciasteczka, bardzo pięknie obsługiwała i zawsze taka była jak skowronek, ale też już, biedna, nie żyje. Nawet mieszkała tutaj w sąsiednim bloku i niejednokrotnie jak szłyśmy, to sobie wspominałyśmy, jak to było.

Apteka pana Cyfrackiego i jeszcze jedna apteka była, nie mogę sobie teraz przypomnieć nazwiska [właściciela]. Bank pewnie też jakiś musiał być, jakaś kasa oszczędnościowa. Wiem, że w Instytucie jakaś kasa oszczędnościowa była, jak ja jeszcze byłam taką małą dziewczyną, to coś się tam mieściło.

Były organizowane w parku zabawy na cele dobroczynne, z loterią, z jakimiś tam fantami, z jakimiś tam innymi, ja wiem, biegami, nie biegami, w workach, nie w workach. [W tym] brały udział panie z Instytutu, brali z jednostki też wojskowi udział. To było raz do roku czy jak tam organizowane, też nie pamiętam, z jakich to okazji i kiedy. Wiem, że ciepło wtedy było. I tu jak jest [Świątynia] Sybilli, była cała góra zastawiona takimi różnymi fantami, [one były] darowane, od ludzi zbierane na pewno. Chyba przed wojną był taki dorożkarz, nazywał się Choina. Karpiński [był], to nawet takiej Jadzi Karpińskiej, mojej koleżanki, ojciec. Byli chyba i Żydzi też dorożkarze. Może lekarze mieli jakieś samochody, w jednostce był jakiś taki też oddział zmechanizowany, ale to nie były samochody do takiego prywatnego [użytku], tylko dla potrzeb jednostki. Na Zielonej mieszkali tacy państwo Lebiodzcy i on miał spółkę naprzeciwko hotelu Izabella. To tutaj na tym placu, gdzie stoją teraz jakieś takie pomniki czy coś, to tu była na środku stacja autobusowa przed wojną, drewniana taka. Za Niemców to była kantyna niemiecka i tutaj chyba żandarmi byli też, bo już stacji autobusowej nie było wtedy. No, to tutaj była jakaś taka spółka, która nie wiem, ile tych samochodów miała, ale to można było jechać Puławy-Lublin, nie wiem już jak tam dalej. Lebiodzki i Skórka – oni mieli taką spółkę.

[Na] Wiejskiej była przystań i statki kursowały między Puławami a Warszawą. Ile tych statków było, to ja nie wiem, w każdym razie pamiętam, jak odprowadzałam ciotkę mojej ciotki jako dziecko i pamiętam właśnie ten statek gwizdzący, odpływający. Pełno żydostwa z drobiem, z jajami, z jakimiś tam jeszcze, bo to nie tylko nabiał i drób. W okresie truskawek, w sezonie, pełno koszy z truskawkami [było] i to wszystko płynęło do Warszawy. Ile oni płynęli, czy dzień, czy noc tylko, nie mam pojęcia, ale

właśnie te statki kursowały.

Włostowice paliły się prawie rokrocznie, powodzie to ciągle były, dokąd nie było wału. Wał sypali [więźniowie] z Lublina przed wojną, nosili takie siwe jakieś chyba spodnie i takie okrągłe czapeczki mieli, takie coś jak toczki. I tam ich pilnowali, a czy uciekali, czy nie, to nie wiem. To dokąd nie było wału, to ciągle zalewało. Tutaj taka szkoła stara jest na Włostowicach, to tu równo z tą szosą woda była, to było zatapiane, ta prawa strona Włostowic.

W tamtym czasie to tak biegało się gromadami. Była przystań po drugiej stronie Wisły, to była gimnazjalna przystań. [Chyba] Niemcy spalili, bo nie mam pojęcia, co się z nią stało. To tam się nieraz biegało, tam były pomosty, były takie pasy korkowe, tak że można było tam popływać, jak ktoś nie umiał pływać, to pas sobie tam wziął i popływał troszkę. Były boje, dokąd można było włązić do wody. No ale tak [poza tym], to raczej nie [było interesujących miejsc]. Jak było trochę koleżanek, to jedna do drugiej biegała i to wszystko.

Data i miejsce nagrania	2003-12-03, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"